Przyjaciel Ludu.

ROK SIODMY. No. 26. Leszno, dnia 26. Grudnia 1840.

Siwe włosy w ośmnastym roku.

Króciuchna powieść.

Po dwuletniem oddaleniu ujrzałem ją znowu pierwszy raz w teatrze w Warszawie. Czy to jéj piękność wabi oczy całéj publiczności? Cały parter w jéj lożę miał wzrok wlepiony; ja jeden nie śmiałem do niéj podnieść oczu. Zebrawszy atoli wszystkie siły, spojrzałem — ale jakby piorunem rażony, odwróciłem się. Teraz dopiero wyjaśniło mi się wszystko, dla czego jéj pokazanie się w teatrze powszechną ściągnęło na się uwagę. Krew ścięła się w żyłach, nogi podemną drzały!

Nieszczęśliwa Ludwiko! wyrzekłem pocichu, i zęby moje gryzły wargę w konwulsyjném drgnieniu. — Jeden z moich sąsiadów, trącając mnie łokciem: Czy pan widzisz tę pannę w owéj loży? szeptał mi cicho do ucha; nie jestże to okropne zdarzenie, że tak młoda istota już ma siwe włosy! — Tak piękne ma oczy, dodał drugi głośniéj, co za szkoda! Gdyby był między nami jaki romantyk, rzekł trzeci uszczypliwie, ten piękny potwór dostarczyłby mu wątku do najmodniejszego poematu à la Nieboska, co to nie wiedzieć, czy się śmiać, czy płakać! Młode, piękne oczy, a siwe włosy; pałająca żądzą obok zgrzybiałości; co za cudny obraz naszéj literatury! — Byłbym temu mędrkowi łeb pięścią zgruchotał!

Przecie zasłona podniosła się w górę. Co tam grali, nie wiem. Cały teatr trząsł się od śmiechu — mnie serce o mało nie pękło z żalu. Chciałbym był być o sto mil od Warszawy, ale niepojęta siła przykuła mnie do miejsca, gdzie się znajdowała ofiara méj zbrodniczéj lekkomyślności! — żimny pot wystąpił mi na czoło! Zasłona spadła po pierwszym akcie; moi sąsiedzi zaczęli znowu rozmowę o młodéj dziewczynie, co ma siwe włosy.

Założyłbym się, rzekł jeden, że téj biednéj panience musiał zajść drogę upiór na jakiéj samotnéj wędrówce! Czy pan czytałeś jasnowidzącą z Prewost? Wierz mi pan, ten Kerner —— Jest sam jasnowidzący Szwab, przerwał mu inny, co baje smalone duby o duchach i strachach, których nie masz na świecie; jestem lekarzem, i mogę panom dowieść, jak natura pewnych włosów —— A! pan nam chcesz ten przedmiot naukowo rozbierać, dodał trzeci, nie pomnąc na to, że są zjawiska w naturze, gdzie pańska sztuka ustaje. Wszakże każdy przyzna, że włosy młodéj dziewczyny, bez nadzwyczajnego jakiego zdarzenia, nie siwieją. Najpewniéj gwałtowne jakie wzruszenie przywiodło tę biedną istotę do tego politowania godnego stanu. Może jéj męża z łona na stracenie wydarto, — może jéj dziecię wyślizło się z ręki, gdy się z niém w oknie bawiła, upadło z drugiego piętra na bruk i zdruzgotało sobie głowę! — Wybaczcie mi, moi panowie, wasz domysł zdaje się być fałszywy. Czy nie widzicie, że ta czarująca istota nie może być jeszcze matką, ani nawet zamężną? To się da na pierwszy rzut oka rozróżnić.

Ile też może mieć lat to biedne dziewczę? Jakie dwadzieścia latek. — Ośmnaście, zawołałem przez zapomnienie. — Czy ją pan znasz? zapytał mię mówiący. Milczałem. Oczywista, dodał daléj, i każdy, kto zna gwałtowność namiętności, będzie mego zdania, że niechybnie kłopot miłosny nabawił ją siwych włosów.

W niepohamowaném uniesieniu i rozpaczy pochwyciłem za rękę mówcę: Ani słowa daléj!... Jestem złoczyńcą bez sumienia! — Niewiem, jakie sprawił wrażenie ten wybuch boleści, żywém wspomnieniem méj zbrodni wyciśnięty. — Na szczęście, w téj chwili zagrzmiała orkestra całym szczękiem i hukiem najmodniejszéj muzyki i zasłona podniosła się znowu. Ale czyż mogłem na scenie ujrzyć drama bogatsze w miłość, poświęcenie, wiarę i najczarniejszą zdradę, jak to, które wrzało w mém sercu. Przywodziłem sobie na pamięć owe błogie chwile, gdym jéj czułe serce pozyskał, gdym jéj przysiągł uroczyście, przysiągł wieczną miłość, a potém takem ją haniebnie porzucił; czułem, żem życie jéj zaprawił trucizną; że ta Ludwika, którą zostawiłem szczęśliwą, kwitnącą, teraz jak kwiatek zwiędły, z zakrwawioném sercem zbliża się do grobu. Nędzniku! mówiłem sam do siebie, czyż jest teraz w twéj mocy, choćby ofiarą życia naprawić to nieszczęście? — Nagle myśl zabłysła w méj duszy: może żal twój wszystko naprawi; — potęga miłości jest wszechmocna!

Wyszedłem z parteru, sztuka zdawała się być bliską końca. Wtém chwyta mnie ktoś za rękę. Spojrzałem. A to Adolf zawołałem. „Felixie, ty znowu w Warszawie?“ Uściskaliśmy się serdecznie; „ale jakże jesteś blady!“ „Czy ją widziałeś?“ zapytałem się. „Kogo?“ „Ludwikę.“ „Właśnie idę od niéj, jakże się zmieniła! nieprawdaż?“ „Milcz,“ zawołałem,

„jestem potworem z piekła!“ „Co zaś,“ zawołał śmiejąc się Adolf, „czybyś to ty miał być owym łotrem szarlatanem?“ „Szarlatanem?“ „Czy nie wiesz o tém nieszczęściu? Przed miesiącem kupiła Ludwika od przejeżdżającego z zagranicy olejkarza pomadę approbowaną na rośnięcie włosów, ale ledwo kilka razy nią włosy posmarowała, gdy te poczęły tracić swój kolor i całkiem zsiwiały.“

„A więc to pomada, nie miłość nieszczęśliwa?“ pytałem się, a ostatnie słowo skonało prawie na mych ustach. „Nieszczęśliwa miłość? Bogu dzięki, żyjemy od półtora roku dość szczęśliwie i spokojnie. Czy moja żona ma czarne, czy białe włosy, miłość nasza przez to się nie zmieni.“ — „Twoja żona — od półtora roku?“ „Cóż dziwnego; ale stoisz jak upiór! Aha, teraz sobie przypominam, że mi moja żona coś o tobie wspomniała.“

„O kobiety! kobiety!“ *K.*

Medyka w Galicyi.

Żyzność wielka ziemi, obfitość wody, dogodność i przyjemność położenia, rozmaitość widoków, a przy tem majątki wielkie, od dawnych już czasów zagęściły i prawie upowszechniły zamiłowanie ogrodów w okolicach Jarosławia i Przemyśla. W 17tym już wieku sławny był ogród w Oleszycach, założony przez Sieniawskiego. Jan III. lubił ogród w Wysocku i własnemi rękoma dosadzał w nim, do dzisiejszego dnia stojące dęby. W wieku zeszłym wojewoda Cetner wielkiemi nakłady tak podniósł ogród swój w Krakowcu, że dzieło jego i po wiekowym prawie upływie czasu, mimo niewielkich zachodów około jego utrzymania, warte jest jeszcze widzenia. Sieniawa, Kresowice, najpiękniejsze ozdoby swych ogrodów, winny jeszcze przeszłemu wiekowi. Dzisiaj podróżny, od Krakowa ku Lwowu idący, nie zbaczając prawie z drogi, ogląda ładne ogrody w Łancucie, Przeworsku, Medyce i Mościskach, a małe z drogi wycieczki do Zarzecza, Buratyna, Bakańczyc, Rudnik i Kresowic, opłacą mu hojnie trud podjęty, pięknością i bogactwami swych ogrodów.

Przyjemne położenie, rozmaitość wielka widoków, dobór najpiękniejszych kwiatów, i gustowne ich rozłożenie i malownicze, czyste, różnego stylu budowle, zalecają Zarzecze. Massy wielkie wspaniałych drzew i duże wód zwierciadła, są ozdobą Kresowic i Krakowca. Przecież wszystkie tych stron ogrody, ustępują pierwszeństwa ogrodowi medyckiemu, który zostawiając przy nich zalety z ogromu, dawności, korzystniejszego położenia, swém naukowém i ku dobru kraju zmierzającém urządzeniem, słusznie za najpierwszy ogród w całéj Galicyi uznany został.

Ogród w Medyce winien początek swój teraźniejszemu właścicielowi, Gwalbertowi Pawlikowskiemu, a jedyną rzeczą, do której dawniejsze czasy w nim prawo mają, jest pozostała z dawnego wirydarza zamkowego lipowa ulica. Pan Pawlikowski, znawca i wielki miłośnik botaniki, objąwszy przed dziesięcią laty w posiadanie Medykę, wielkim nakładem i niemałemi zachodami jął w niéj gromadzić skarby całego królestwa roślinnego. Chęć usłużenia krajowi, poprowadziła go zaraz z początku nie zwykłą zwyczajnym lubownikom kwiatów i ogrodów drogą. Czując, ile pożytku, przyjemności, nauki, ogrody życiu wiejskiemu dać mogą; pojmując, ile dobrego wpływu wywrzeć mogą na kraj cały, przez jak największe, aż do chatek wieśniaczych rozszerzenie; a widząc trudność i w nabywaniu roślin, i w znachodzeniu ludzi, którzyby około nich umiejętnie i korzystnie chodzili, przedsięwziął ogrodowi swojemu taki tok nadać, iżby z niego i rośliny potrzebne, i ludzie zdatni do ich pielęgnowania rozchodzić się po kraju mogli.

Dzisiaj ogród w Medyce najzupełniéj tym zamiarom odpowiedzieć jest w stanie. Prawie niepodobną rzeczą być się zdaje, aby lat kilka wystarczyć mogły do rozmnożenia tych wszystkich drzew, krzewów, ziół i kwiatów, które napełniają jego szkółki i szklarnie. Podróżny z prawdziwą przyjemnością znachodzi tu wszystko, co przyjemność sprawia i pożytek przynosi.

W ogromnych dziesięciu różnego kształtu szklarniach, mieści się do miliona drzew, krzewów i kwiatów, nieznoszących klimatu naszego, dzieci różnych części ziemi tu zgromadzonych, aby świadczyć o cudownéj rozmaitości, troskliwości i niewyczerpanych bogactwach przyrodzenia. — Widzieć je można poskupiane familijami, lub samotnie stojące.

Oddział palm i roślin równikowych, posiada exemplarze uderzające wielkością, a dziwiące budową swoją. A chociaż nosi on dzisiaj żałobę po największym podobno Żółwiowcu (thamus elephantipes, testudinaria), jaki w nasze strony zawitał (ważył on przeszło centnar), przecież miłośnicy roślin z wielką zawsze przyjemnością spoglądają na te śliczne exemplarze Zamij, Pandanusów i wielkiéj liczby palm i innych wychodzców krajów gorących.

Wielkim doborem i bogactwy wabi oddział mimosów; tysiące akacyj najrozmaitszych kształtów sprawiają miły widok, zwłaszcza w porze kwitnienia.

Zbiór eryk (wrzosów), kilka tysięcy exemplarzy liczący, zajmujący sprawia widok, gdy roztoczy te tak rozmaite bogactwa kwiatów swoich.

W roku 1840. ogród w Medyce liczył do 50,000 kamelij, wszelkich znanych gatunków i odmian. Zachwycający to jest widok, kiedy

pod koniec Lutego, gdy jeszcze ziemię naszę śniegi pokrywają, tu widzieć krocie kwiatów, po których wszystkie odmiany czerwoności z śnieżną białością są rozlane.

Rośliny pasożytne i wodne, osobny zajmujące oddział, uroczysty zawsze sprawują widok. Ogromne a wątłe liście Arum, sztuczne dzbaneczki Nepentes distilatoria, długie włosy Papyrusa, i ta tak liczna a tak rozmaita rodzina paproci, pomieszane razem, krzyżując najrozmaitsze a zawsze fantastyczne kształty liścia swego, tworzą obraz, o którym trudno jest uczynić sobie wyobrażenie.

Również zajmują dziwnymi kształty swymi kaktusy, opuncye, euforbie i inne téj rodziny, licznie tu zgromadzone członki.

Oranżerya i figarnia zaopatrzone w exemplarze znakomitéj wielkości, oprócz przyjemności i pożytek przynoszą.

Inne rośliny trudno tu jest wymieniać, trudno opisywać ich bogactwa. Katalog drukowany przedmiotów szklarni w Medyce w zeszłym roku, z dodatkiem obejmował już do 10 arkuszy. — Komu się zdarzyło widzieć Medykę w różnych roku porach, znalazł w niéj zawsze nowe piękności, nowe skarby.

Największą jednak chlubą i najsprawiedliwszą ogrodu w Medyce, są szkółki drzew i kwiatów, z naszym zgadzających się klimatem. Łatwość ich chodowania, czyniąc je dostępnemi dla wszystkich, najchętniéj ku nim ściąga oko każdego, komu dobro ogółu nie jest obojętnem. Dla takich najmilszym zapewne jest widokiem, owa przestrzeń kilkunastu morgów, prostemi poprzecinana ulicami, napełniona owocowemi drzewami, w któréj zgromadzono wszystkie prawie gatunki jabłek, gruszek, śliw, wiśni, orzechów, agrestów i innych owocowych drzew i krzewów. Dla takich wielki ma wdzięk wiadomość, że każdy z tych gatunków, w najpiękniejszym exemplarzu, dostać tu można za tak umiarkowaną cenę, że nawet ubogi wieśniak może corocznie znaczną ich liczbą sadek swój wzbogacić.

Również wielkiéj użyteczności jest szkółka ziół i krzewów lekarskich. Oby tylko jéj stan kwitnący mógł wzniecić chęć naśladowania w kraju, i odwrócić od wychodu za granicę téj massy pieniędzy, którą corocznie opłacamy cudzoziemcom rzeczy, tak dobrze na naszéj udające się ziemi.

Szkółki drzew, krzewów i kwiatów, ku ozdobie ogrodów służących, obejmują wielki dobór przedmiotów, a obszerne plantacye drzew obcych, lub rzadkich już u nas, do użytku w budownictwie, lub wrzemiosłach za dobre uznanych, mogą z czasem wpłynąć na ulepszenie w kraju pierwszego i drugich.

Chwalebną niemniéj jest myśl uczczenia pamiątki ludzi zasłużonych w kraju, kwiatami nowo w Medyce wychodowanemi. Dziwiąc się nad cudownemi odmianami delii (georgin), jakie cudzoziemskie ogrody tu zesłały, prawdziwą się pociechę znajduje, widząc nazwiska Urzędowskiego, Spiczyńskiego, Falimierza, Kluka, Jundziłła, Dziarkowskiego, Wodzickiego, Uruskiego i innych zasłużonych ogrodom polskim ludzi, ponadawane skromniejszym, ale domowym odmianom. Przy innych czytać można nazwiska Kopernika, Śniadeckiego, Ossolińskiego, Czackiego i innych z nauk lub oręża w kraju głośnych ludzi. Gdzie w ogóle taka niewiadomość o narodowych zaszczytach panuje, i ten sposób ich rozgłoszenia nie jest bez zasługi.

Ogród warzywny, acz przeznaczony jest do opatrywania potrzeb domu, przecież stósując się do ogólnego planu, pielęgnuje wszystkie rośliny warzywne, chociaż te mniéj pospolitego są użycia. Obejmuje nadto w sobie plantacye nieupowszechnionych jeszcze u nas traw i roślin pastewnych, zbóż i roślin farbierskich.

Co się więc tyczy zamiaru ułatwienia w kraju poznania roślin i ich nabycia, tego ogród w Medyce najzupełniéj dopiął. Życzyćby tylko należało, aby ziomkowie więcéj nań baczyli, i nabyli przekonania, że jak opatrzenie się roślinami, już z klimatem oswojonemi, jest korzystne; tak wydawanie za kraj pieniędzy na to, czego w domu nabyć można, niepotrzebne.

We względzie usposobienia dla kraju własnych ogrodowników, również ogród medycki poczynił wszystko, co należało. Samo nagromadzenie tylu rzeczy, do połowy prawie ułatwia naukę ogrodniczą. Niepospolita biegłość i znajomość rzeczy, jaką posiada Józef Blaszek, dyrektor zakładu ogrodowego medyckiego, najkorzystniéj ją prowadzić i ukończyć jest w stanie. Pan Blaszek przyjmuje na naukę chłopów w wieku takim, iżby naukę tę praktycznie odbywać mogli. Za mierne wynagrodzenie utrzymuje ich na swym stole, a według życzenia i okryciem ich się zatrudnia. Kieruje ich robotami w ogrodzie, i baczy nad ich postępowaniem moralném. Właściciel Medyki utrzymuje swym kosztem osobnego nauczyciela, który udziela uczniom ogrodownictwa nauki czytania, pisania i rachowania. Proboszcz miejscowy daje im naukę religii.

Oprócz ogrodu i szkoły ogrodników, Medyka posiada jeszcze inne przedmioty godne wspomnienia jéj zaszczytnie przed ziomkami. Zbiory jéj naukowe, acz mało znane, równą jak ogród, a może i większą ważność jéj nadają. Staraniem właściciela zebrana biblioteka, liczy dzisiaj przeszło 8000 książek, wyłącznie prawie do rzeczy narodowych ściągających się. Znajdują się tu liczne rzadkości bibliograficzne. Dzieł ważnych źródłowych dobór znakomity. Rękopismów samych posiada ta biblioteka do 200.

Z biblioteką połączony jest zbiór największy, jaki był kiedy w Polsce rycin i rysunków treści narodowéj, do 18,000 sztuk wynoszący. Prawie wszystkich znakomitszych artystów polskich



Widok ogrodu w Medyce.



Widok pałacu w Medyce.

prace są tu zgromadzone. Dzieła Chodowieckiego, Falka, Johna, Płonskiego, Oleszczyńskiego, najkompletniejsze i szacowne swemi szczególnościami sztycharskiemi. Część illustracyjna, to jest: portrety, widoki, stroje, monumenta i t. d., dla badaczów rzeczy narodowych, szczególniéj ważna i bogato uposażona.

Zbiór mapp Polski i różnych jéj części, 600 przeszło sztuk liczący, także podobno nie miał równego sobie.

Jest i początek galeryi narodowéj, przeznaczonéj ku zgromadzaniu utworów pędzla naszych artystów.

Numizmatyczny zbiór w Medyce, za najznakomitszy także w swoim obrębie uważany być może. Przeznaczony jedynie narodowym monetom i medalom, posiada dzisiaj pierwszych przeszło półtora tysiąca, drugich przeszło 600 sztuk. W pierwszym monety Piastów i Jagiełłów, a szczególniéj lwowskie, licznie są zebrane. Drugi zawiera w sobie wiele sztuk nadzwyczajnéj rzadkości i kosztownych.

Zbiór sfragistyczny, licząc do 300 sztuk pieczęci, aczkolwiek nie może być za znakomity uważany, przecież znaczną część jego stanowią pieczęcie najdawniejsze polskie. Są tu pieczęcie z 1212. r. Leszka Białego; są i innych: Piastów, Bolesława Wstydliwego, Leszka Czarnego, Łokietka, Kazimierza Wielkiego, Ludwika. Prawie wszystkich Jagiellonów, a wszystkie prawie wielkie, majestatyczne. Są pieczęcie Arcybiskupów, Biskupów i prywatne, niektóre początków trzynastego wieku sięgające. Obok pieczęci zebrało się kilkadziesiąt dawnych dokumentów pergaminowych łacinskich, polskich i ruskich.

I pod względem historycznym Medyka zasługuje na wspomnienie. Od najdawniejszych czasów należała do dóbr koronnych i stanowiła z przyległościami Szechynie, Toki, Poździacz, starostwo, które płaciło kwarty 9582 zł. polsk. Położona na drodze głównéj z Krakowa ku Lwowu, była nieraz nawiedzana i zamieszkiwana przez królów. Według Długosza, Władysław Jagiełło dwakroć tu przebywał, raz r. 1412. przez dni 15, przyjmując Jana, Arcybiskupa Strygońskiego i Michała Kochmagistra, posłów Zygmunta, króla rzymskiego i węgierskiego, w dzień Ś. Jadwigi, którzy przybyli prosić o pożyczenie 40,000 kop groszy pragskich, dając w zastaw ziemię spizką. Tu ta pożyczka doszła do skutku. — Drugi raz, i ostatni w życiu swojém, w r. 1434., idąc z Krakowa do Halicza na odebranie hołdu od wojewody multańskiego, Stefana, tu zabawił; tu, wedle zwyczaju, jak Długosz nazywa, pogańskiego swego (quam ex prisco gentilitatis more traxerat), słuchając w chłodną noc kwietniową śpiewu słowika po lasach przyległych, zaziębił się, a zachorowawszy, ledwie do Gródka dojechał, i tam życie skonczył.

Snadź musiała Medyka pod one czasy więcéj mieć dogodności, jak bliski Przemyśl, kiedy w niéj król wolał przebywać. Śladów jednak zamku żadnych nie zostało, acz miejsce samo pokazuje dowodnie dawne jego istnienie. Pozostałe dotąd okopy z bastyonami, późniejszych są wieków dziełem; z nich to tylko pojąć można, że dwa były oddzielne obwarowania w Medyce, jedno zapewne dawny zamek, szczupłe, wodą oblane, drugie zewnętrzne obszerniejsze. W bibliotece Ossolińskich we Lwowie są listy wodzów tatarskich, z pod Medyki datowane, z czasów Jana Kazimierza.

Miejsce równe a bliskie Przemyśla, było powodem, że tu szlachta województwa ruskiego r. 1572. po śmierci Zygmunta Augusta zjechała się na sejmik przedelekcyjny. Sejmy zaś roku 1564 i 1613. tu wyznaczyły miejsce okazywania rycerstwu ziemi przemyślskiéj.

Kościół medycki ritus latini w dzisiejszym stanie, z drzewa zbudowany, nie pokazuje téj dawności, jakiéj jego erekcya zasięga. Erygował go bowiem Zygmunt Stary i parafialnym uczynił. Zygmunt III. r. 1608. przyłączył go do katedry łacińskiéj w Przemyślu. Dzisiaj parafia medycka należy do wikaryuszów przemyskich.

Oprócz kościoła łacińskiego jest jeszcze w Medyce cerkiew obrządku grecko-unickiego, którą teraz zarządza znany z prac swych literackich ksiądz Józef Łoziński.

Z dóbr koronnych przeszła Medyka w posiadanie prywatne przez zamiany. Dostali ją od rządu austryackiego Lubomirscy za dobromilskie dobra solne. Potém dziedziczył ją Głogowski, a od tego kupił Józef Benedykt Pawlikowski, ojciec dzisiejszego właściciela. *K.*

O wydaniach dzieł historycznych przez Edwarda hr. Raczyńskiego.

(Dokończenie)

XI. Pamiętniki jenerała Henryka Dąbrowskiego, w Wrocławiu 1839.

Jest to przekład z niemieckiego oryginału, który jenerał Dąbrowski o wojnie Kościuszkowskiéj, dwa lata późniéj, to jest roku 1796., w Frankforcie nad Menem ogłosił. W tym samym prawie czasie wydawał jenerał Zajączek w Paryżu i w francuzkim języku ogólną historyę téj insurrekcyi. Dzieło Dąbrowskiego mniéj ma objętości, bo zajmuje się tylko témi wypadkami wojskowemi, w jakich sam był działaczem, a mianowicie wyprawą do Wielkiéj-Polski, na rozkaz Naczelnika, wspólnie z jenerałem Madalińskim, w miesiącu Wrześniu uskutecznił.

Są tu dla dziejopisa niektóre chwile dokładniéj, jak gdzieindziéj, oddane. Takiemi są:

utarczki pod Powązkami przy końcu oblężenia Warszawy; potyczki pod Łabiszynem i Bydgoszczą; ostatnie działania wojska polskiego pod Wawrzeckim, aż do jego rozprzężenia się pod Radoszycami, i do wzięcia w niewolę przez Rossyan naczelnika Wawrzeckiego, i innych dowódzców powstania narodowego. Interessującém jest rozpamiętywanie podobnych przygód słyszeć tego, który je aż do końca podzielał, i ze wszystkich wojskowych polskich owego czasu najznakomitszym się ukazał. Pożądanem jest zatem zjawiskiem, przekład tego dziełka na polski język. Przyłączona do niego jenealogia Dąbrowskich, nie ma historycznéj wartości. Dodana zaś mappa byłaby bardzo użyteczna do objęcia ruchów wojennych, gdyby mniéj niedbale była rysowana. Łatwo można było w tym samym formacie główniejsze rzeki dokładniéj wyprowadzić, wszystkie miejsca stósownie do pochodów wojskowych oznaczać, i (co nieodbicie potrzebne) objąć cały kraj od Warszawy do Poznania i od Torunia do Kielec. Daleko lepsza jest w tym względzie mappa, do listów Jana Sobieskiego dołączona.

XII. Dziennik podróży Józefa Kopcia, w Wrocławiu 1837.

Oto jeszcze dopełniający dodatek do czasów Stanisława Augusta. Jedna z licznych ofiar powstania roku 1794., Józef Kopeć, brygadier (czyli jenerał brygady), opowiada swoje przygody, wzięcie w niewolę i zawiezienie aż na półwysep Kamczatki. Powieść ta ma wielką zaletę prostoty, wzniecającą ufność w czytelniku. Szkoda tylko, że Kopeć nie opisuje szczegółowych działań swych wojennych najprzód w kampanii roku 1792. (o któréj tak mało jeszcze pisano), potém ważniejszego jeszcze roku 1794. przerznięcia się jego z brygadą swoją, z okolic Kijowa, aż do Bugu, gdzie połączył się z wojskiem Naczelnika narodu. W tych kilku słowach, które nam o działaniach wojennych skreślił, wydaje się niedostateczna znajomość ogólnych stósunków kraju. O jednéj tylko maciejowskiéj bitwie, która dla niego była stanowczą, nieco obszerniéj się rozwodzi; i ten choć niezupełnie dostateczny opis ważnym jest zawsze, jako od naocznego świadka pochodzący. Daléj opisuje Kopeć, jak po kilkokrotnie i ciężko ranny wpadł w ręce Rossyan, jak zawieziony został najprzód do Kijowa, wraz z jenerałami Kościuszką, Sierakowskim, Kniaziewiczem i Kamińskim; potém oddzielony od nich, jako zbrodniarz stanu, ponieważ należał do téj części wojska polskiego, która po drugim podziele kraju wcieloną była do wojsk cesarzowéj Katarzyny. Już odtąd los jego był opłakany. Zaprowadzony do Smoleńska, tam badany i sądzony był; wypadł nakoniec wyrok, skazujący Kopcia na wygnanie do Kamczatki, gdzie natychmiast zawieziony został.

Smutne, ale zajmujące są szczegóły téj podróży na Moskwę, Kazan do Tobolska, a potém przez całą Azyą północną na Irkuck, Jakuck do Ochocka, nad morzem japońskiém. Dalsza już podróż morzem się odprawiała dla uniknienia dłuższéj drogi lądowéj. I tak dopłynął Kopeć do osady nazwanéj *Niższą Kamczatką*, na wschodnim brzegu półwyspu, gdzie mu mieszkanie było przeznaczone. Tu następuje opowiadanie, jak tam Kopeć życie wygnańca rozpoczął, tudzież opis tych miejsc, ich mieszkańców, i ich obyczajów; opowiadania pod geograficznym nawet względem ciekawe, którym długość pobytu opowiadacza i szczeroduszna jego prostota wielkiej wagi dodaje. Jest też tam zasiłek dla historycznego badacza w podaniach, które Kopeć o dawnym pobycie sławnego Beniowskiego pozbierał. Ta popsuta romansowemi przydatkami historya, tak nam się tu przedstawia, jak ją Kopeć zasłyszał z ust samych Kamczadalów, którzy Beniowskiego osobiście pod imieniem *Augusta Polaka* znali, i o nim rozpowiadali. Ten ustęp jest wielce ciekawych w tych pamiętnikach.

Następuje nakoniec radośna dla niego i miła dla czytelnika chwila, gdy zmiana rządów w państwie rossyjskiém, to jest śmierć Katarzyny II., i wstąpienie na tron Pawła I. zmienia los Kopcia, jak wszystkich polskich niewolników. Rok prawie jeszcze upłynął, nim nowe rozkazy dojść mogły do tak dalekich stron; a gdy nakoniec przybyły, schorzały już i prawie obłąkany na umyśle wygnaniec, uwierzyć niechciał tak nagle zaświtającemu szczęściu, i z wielkiego wzruszenia w gwałtowniejszą wpadł chorobę. Po wyjściu z niéj, gotując się do powrotu, jeszczeby musiał blisko rok czekać, gdyby tą samą, którą przyjechał, to jest morską, powrócił drogą, bo nastrzępione lodami morze ochockie, wszelką tamowało żeglugę. Puścił się więc dłuższą drogą, to jest lądową, do koła zatoki ochockiéj, którą drogę, jak mówi, na psach i jeleniach odbył: to jest na saniach, zaprzężonych to psami, to sybirskiemi jeleniami czyli reniferami. Z Ochocka już pewniejszą znowu drogą na Jakuck, Irkuck do Tobolska wrócił, i przy większéj wolności dokładniéj z krajem się poznał, i tenże opisuje. Z Tobolska na Kazan i Moskwę do Wilna, do ojczystego kraju się dostał. Tam jednak bawić nie mógł długo, i dopiero na Wołyniu między krewnymi i bliżéj znajomymi nareszcie osiadł. Ogołoconego z majątku, wspierali: Tadeusz Czacki i Alexander Chodkiewicz, a późniéj w Litwie książę Dominik Radziwił i Tomasz Wawrzecki, niegdyś naczelnik siły zbrojnéj narodowéj. Na wielorakie przyjaciół żądanie napisał Kopeć te wspomnienia o dalekiém swém wygnaniu około roku 1810. Późniéj od cesarza Aleksandra w liczbę wysłużonych polskich przyjęty, ze stósowném opatrzeniem, umarł pod dzisiaj panującym monarchą rossyjskim.

Co do materyalnego wydania niniejszego dziełka, dodamy tylko: że, jeżeli przykre są zawsze błędy drukarskie, psujące i przekrzywiające myśli autora, tém bardziéj uderza ta niedbałość na samym tytule dzieła, gdy wskutku przemiany jednéj litery, czytać musimy, że Kopeć dostał się łotem przez Ocean i wyspy kurylskie do portu niższéj Kamczatki. Wartoby było przedrukować ten tytuł. *P.*

Doniesienie literackie.

Nowe dzieła, wydane już, lub wkrótce wyjść mające nakładem i drukiem księgarni Józefa Zawadzkiego w Wilnie:

Obraz Bibliograficzno-historyczny Literatury i Nauk w Polsce, od wprowadzenia do niéj druku po rok 1830 z pism Janockiego, Bentkowskiego, Ludwika Sobolewskiego, Ossolińskiego, Juszyńskiego, Jana Winc. i Jerz. Samuela Bantków it. d., wystawiony przez Adama Jochera, Mag. Fil.

Tom pierwszy, z pięciu poszytów składający się, już ukończony; zawiera on: Przemowę wydawców, w któréj skreślona historya samego dzieła i rys usiłowania ś. p. Józefa Zawadzkiego, nim na świat wychodzić zaczęło; przemowę redaktora A. Jochera, który w niéj daje uczony i trafny rzut oka na cel, plan, skład i pożytki dzieła tego. Następuje oddział pierwszy: O literaturze i filologii starożytnéj; według przyjętéj w dziele tém zasady; dzieli się on na trzy części: 1. na część historyczno-krytyczną, w któréj autor przebiega zwięźle historyą nauk starożytnych w Polsce i krytycznie wiele dzieł ważniejszych z tego oddziału rozbiera i ocenia; 2. część bibliograficzną, tytuły jak największéj liczby dzieł systematycznie ułożonych zawierającą; 3. nóty, zawierające mnóstwo ciekawych wiadomości o dziełach, w poprzedniéj części wymienionych; celniejsze z nich wyjątki, i nareście niektóre bardziéj uderzające szczegóły z życia autorów, jakotéż dodatek o sławnym prof. lit. staroż. w uniwers. wileńs., Grodku. Daléj, oddział drugi: Nauki razem wzięte, zbiory, polygrafie. Oddział ten znowu z takichże trzech części się składa: historyczno-krytycznéj, bibliografii, nót. W nich traktuje autor o zbiorach encyklopedycznych, dziełach do histor. literatury, lub bibliografii odnoszących się; daje rzut oka historyczny na akademie, krakowską i wileńską; mówi o innych szkołach, bibliotekach, towarzystwach uczonych, drukarniach, pismach peryodycznych, od początku zjawienia się ich w naszym kraju; w końcu tomu tego umieścił jeszcze kilka słów do dziejów szkół polskich. Tamten ozdobiony jest ryciną, wyobrażającą wycisk obustronny na oprawie zbioru klassyków starożytnych, przez Zygmunta Augusta bibliotece uniwersytetu wileńskiego darowanych, mieści on w sobie około 600 stronnic (470 i CXX), drukiem ścisłym, wyraźnym, na papierze dobrym.

Przebiegłszy niniejszy tom pierwszy, łatwo już można mieć wyobrażenie o planie i układzie dzieła, tudzież o pożytkach, jakie zeń dla literatury ojczystéj wyniknąć mogą. Jestto bez wątpienia jedno z najważniejszych i najogromniejszych dzieł, jakie w kraju naszym od lat kilkudziesiąt wydawano. Zawrze ono w siedmiu lub ośmiu tomach jak największą liczbę pomników drukowanych literatury polskiéj; krótkie, lecz głębokie i trafne zarysy historyczno-krytycznéj gałęzi wszystkich nauk; a na zakończenie zaś całego dzieła, które, mamy nadzieję, iż uczonych bibliografów i ciekawych miłośników ojczystego piśmiennictwa zaspokoi, umieszczonym zostanie bardzo obszerny rzut oka porównawczy na całą literaturę polską, jéj zamożność, koleje, których doznała i co je sprowadziło, lub silnie na nie wpłynęło. Że zaś niepodobna w tak ogromném przedsięwzięciu uniknąć niektórych opuszczeń lub uchybień, które dopiero po wydrukowaniu każdego oddziału postrzedz można, wydanym będzie wnet po ukończeniu dzieła osobny tom suplementów i sprostowań, w takim porządku i systemacie, jak i samo dzieło ułożony.

Wydawcy przymuszeni mierzyć się z tylu trudnościami, łożyć tak ogromne koszta na to ważne przedsięwzięcie, mają nadzieję, że światła publiczność gorliwe ich usiłowanie wesprzeć raczy liczną prenumeratą, i dopomoże do ukończenia dzieła, które tyle literaturę i nauki obchodzi. Firma wydawców, od lat blisko 40 w kraju i za granicą zaszczytnie znana, może być dla szanownych prenumeratorów dostateczną rękojmią, że całe to dzieło najzupełniéj do końca doprowadzoném zostanie. — Prenumeratę na to dzieło przyjmują wszystkie księgarnie w Poznaniu i księgarnia E. Günthera w Lesznie, tudzież wszystkie księgarnie zagraniczne. Cena tomu pierwszego złp. 20, przedpłata na poszyt szósty złp. 4.

Z końcem pierwszego półrocza roku siódmego istnienia Przyjaciela ludu, uprasza niniejszém wydawca łaskawych Czytelników, aby wcześnie w najbliższych sobie król. urzędach pocztowych, lub księgarniach, przypadającą na następujące drugie półrocze przedpłatę, w kwocie 1 tal. 15 sgr. (9 złp.), jak najspieszniéj złożyć raczyli, niechcąc doznać przerwy w odbieraniu co tydzień regularnie wychodzących numerów.

Leszno, dnia 19. Grudnia 1840.

ERNEST GÜNTHER, księgarz i typograf.